



## MARIA KIETLIŃSKA

Warszawa, 19 lipca 1949 r. Członek Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich mgr Norbert Szuman przesłuchał w charakterze świadka niżej wymienioną osobę, która po uprzedzeniu o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań zeznała, co następuje:

---

Imię i nazwisko	Maria Kietlińska
Data i miejsce urodzenia	24 lipca 1927 r. w Warszawie
Imiona rodziców	Hieronim i Jadwiga Kraszowska
Wyznanie	rzymskokatolickie
Narodowość i przynależność państwowa	polska
Zawód	studentka Uniwersytetu Warszawskiego
Miejsce zamieszkania	Warszawa, ul. Chełmska 18
Karalność	niekarana

---

Wybuch powstania warszawskiego zastał mnie w moim domu w Warszawie przy ul. Chełmskiej 18. Do 27 sierpnia Niemcy, których najbliższe pozycje były zlokalizowane w koszarach przy ul. Podchorążych (róg Nowosieleckiej) i zakładach Brünn-Werke przy Belwederskiej 12, zachowywali się spokojnie – nic nie słyszałam w tym okresie o jakichś zbrodniach w rejonie mego domu, jedynie patrole niemieckie uniemożliwiały swobodne poruszanie się ludności. W pierwszej dekadzie sierpnia 1944, daty dokładnie nie pamiętam, na teren przytuliska sióstr Rodziny Maryi (tzw. Pryjut) przy ul. Chełmskiej 19 został ewakuowany Szpital Ujazdowski. Od samego początku teren i gmachy zajęte przez szpital zostały wyraźnie oznaczone znakami Czerwonego Krzyża.

Około 20 sierpnia pojawili się u nas pierwsi powstańcy. 27 sierpnia na teren nasz wkroczyły pierwsze większe oddziały powstańcze z Lasów Kabackich, wzmocnione posiłkami

z Górnego Mokotowa. Powstańcy panowali odtąd na terenie zamkniętym w przybliżeniu ulicami: Czerniakowską – Kaszubską – Tatrzeńską – Sobieskiego, włącznie z Sadybą. Od tego momentu skończył się stosunkowo spokojny okres dla naszej dzielnicy.

Przedtem jednak, to jest przed przyjściem powstańców, od mniej więcej 20 sierpnia, Niemcy zaczęli już „pacyfikować” naszą dzielnicę. Polegało to na tym, że podpalali poszczególne domy czy bloki domów, mieszkańcy zaś albo uciekali, albo byli przez Niemców zabierani i kierowani do Pruszkowa.

Traktowanie ludności było rozmaite – w pewnych wypadkach Niemcy zachowywali się przyzwoicie, w innych zabierali mężczyzn do koszar. Wiem konkretnie o domu przy Jedwabniczej 4/6, który w odwet za strzelanie z tego budynku do Niemców został przez nich spalony, mężczyźni zaś, w liczbie kilkunastu, zostali odprowadzeni do koszar przy ul. Podchorążych. Odtąd ślad po nich zaginął. Było to, o ile się nie mylę, 15 sierpnia. W tym samym dniu Niemcy zastrzelili ogrodnika Janygę, który – mając zezwolenie niemieckie – chciał ratować przed pożarem swój zakład.

W pierwszym rzędzie ta „pacyfikacja” objęła tereny przyległe do koszar niemieckich, w dalszym ciągu posuwała się w stronę Sadyby, obejmując m.in. ulice: Czerniakowską, równoległe do niej i jej przecznice. Z momentem wkroczenia powstańców akcja ta została zahamowana.

Pod koniec sierpnia został, mimo wyraźnego oznaczenia znakami Czerwonego Krzyża, zbombardowany szpital przy Chełmskiej 19. Bombardowanie było czterokrotne (ostatnie 14 września) i spowodowało duże straty wśród rannych. Po pierwszych bombardowaniach rozpoczęła się ewakuacja szpitala poza Warszawę, która z początkiem września została w zasadzie ukończona – na Chełmskiej zostali najciężiej ranni.

Z momentem zajęcia Sadyby atak niemiecki skierował się na naszą dzielnicę. Szedł on początkowo od Sadyby (tj. z południa) i od koszar (tj. od północy), gdy zaś wzrosło zagrożenie Pragi przez wojska polskie i rosyjskie, to i od Wisły – tj. od wschodu (Siekierki).

Chełmska została zajęta przez Niemców 15 września. Ja znajdowałam się wtedy przy ul. Czerniakowskiej 1 i 15 września zostałam stamtąd przez Niemców (Wehrmacht) wzięta i razem z innymi skierowana pod eskortą do kościoła św. Bonifacego na pl. Bernardynów. Tam przetrzymano nas parę godzin, do momentu ewakuowania całej Chełmskiej i zebrania

się większej grupy ludzi. Od lokatorów swego domu dowiedziałam się, że przebywający w większym domu zostali wyprowadzeni przez Niemców bez represji, natomiast pięć osób, przebywających w mniejszym schronie, m.in. ojciec mój, brat 13-letni, Jan Sołtysiak i syn jego Mieczysław, zostali przez żołnierzy niemieckich zamordowani. Podobno zbrodni tej dokonali Ukraińcy. Nikt świadkiem tej zbrodni, o ile mi wiadomo, nie był.

Zwłoki ofiar tej zbrodni zostały odnalezione i pochowane po powstaniu, w lutym 1945 roku.

Ludność „ewakuowana” z naszej dzielnicy skierowana została do Pruszkowa.

O innych zbrodniach na terenie naszej dzielnicy nic nie słyszałam.

Na tym protokół zakończono i odczytano.